

Głłośne puste stadiony

27 lipca 2024

Legia Warszawa rozgrywała 25 lipca 2024 roku mecz piłkarski w ramach rozgrywek o europejskie puchary, z walijską drużyną Caernarfon Town F.C. Mecz odbył się przy pustych trybunach, a to z powodu kary, jaką na polski klub nałożyła UEFA (Unia Europejskich Związków Piłkarskich) w minionym sezonie 2023/2024, za niestosowne zachowanie pseudokibiców. Tych samych pseudokibiców, którzy „produkują” na potęgę, kontrowersyjne oprawy meczowe. Oprawy, które okazuje się, zupełnie nie przeszkadzają większości „widowni”, szczególnie tych o prawicowych poglądach, piejących za każdym razem z zachwytem nad treścią i przekazem zamanifestowanej prezentacji.



Ostatnia oprawa, z wątkiem ksenofobicznym, miała miejsce 20 lipca w trakcie spotkania ligowego z Zagłębiem Lubin i wzbudziła duże emocje, dzieląc kibiców, dziennikarzy i polskich polityków. Czy tego typu demonstracje polityczne, powinny być przeprowadzane na stadionach piłkarskich? Moja odpowiedź brzmi zdecydowanie nie. Postaram się uzasadnić swój punkt widzenia.

Trochę faktów. Klub piłkarski Legia Warszawa w latach 2013-2023 zapłacił za niestosowne zachowanie swoich „wiernych inaczej” kibiców ok. 10 mln zł. kary. Były to kary za oprawy meczowe o obraźliwej treści, użycie zakazanych środków pirotechnicznych oraz za zwykłe burdy z udziałem pseudokibiców. Jednakże to tylko wierzchołek góry lodowej. Do wymienionej wyżej kwoty należy także doliczyć koszty związane z pokryciem szkód, wyrządzanych podczas burd oraz, co najważniejsze, starty finansowe związane z rozgrywaniem meczów przy pustych trybunach na swoim stadionie. Tutaj straty są chyba najdotkliwsze, zarówno dla władz klubu, jak i dla samych piłkarzy, którzy nie lubią grać przy pustych trybunach. Robert

Lewandowski zapytany kiedyś o grze przy pustych trybunach odpowiedział: „wychodzisz na boisko, nie ma dopingu, okrzyków. Dawnych przyzwyczajień. Brakuje tak ważnej składowej meczu, brakuje tej niesamowitej atmosfery, którą tworzą właśnie kibice”. To musi być przygnębiający i smutny widok dla sportowca.

UEFA oraz władze naszej polskiej Ekstraklasy zamykają stadion Legii, jako forma kary, nie tylko przed pseudokibicami. Niestety do grona „karanych” dolicza się także prawdziwych kibiców, którzy przychodzą na mecz, chcąc przede wszystkim oglądać grę swojego zespołu na murawie boiska, a nie kontrowersyjne oprawy i burdy na trybunach. Straty w związku z brakiem widzów na stadionie przy ul. Łazienkowskiej, to ok. 30 mln zł. W sumie więc spółka sportowa Legia Warszawa straciła jakieś 40-50 mln złotych w ciągu tych 10 lat. I tutaj jak najbardziej celnie zauważa pan Jan Tomaszewski, legendarny reprezentacyjny bramkarz „złotej ery” Kazimierza Górskiego, że za tę kwotę Legia mogłaby kupić naprawdę klasowych zawodników. Dla porównania. Wartość całej drużyny z podstawowego składu (36 zawodników) do niecałe 119 mln zł, a najdroższy piłkarz Legii kosztuje niespełna 12 mln zł. Tak więc piłkarze warci 20-25 mln zł. na których byłby stać stołeczny klub, to już gracze o bardzo wysokich umiejętnościach piłkarskich, którzy znacząco wzmocniliby jedną z najbardziej utytułowanych polskich drużyn, co przełożyłoby się na znaczące sukcesy sportowe.

Ktoś może powiedzieć, że kwota strat, jakie notuje Legia, z racji kar za niestosowne zachowanie kibiców, to nie jest dużo, jak na najbogatszy polski klub (budżet na sezon 2024/2025 to 180 mln zł). Jak na zespół, który w ostatniej dekadzie kilka razy meldował się w rozgrywkach grupowych europejskich pucharów. Za sam awans do klubowej, piłkarskiej elity to zysk ok. 80-100 mln zł. Jednakże jest coś, co nie ma żadnej wartości finansowej. Jest coś, co dla drużyny piłkarskiej ma ogromną wagę. To wizerunek. Starty wizerunkowe stołecznego

klubu, są już tak duże, że ludzie zarządzający klubem wrywają sobie pewnie włosy z głów. Jaka musi być ich złość, widząc nieodpowiednie i nieodpowiedzialne zachowanie pseudokibiców. Straty wizerunkowe to przecież mniejsze dochody od reklamodawców i sponsorów. To także duże utrudnienie dla normalnych kibiców, którzy nie identyfikują się z pseudokibicami, jeżdżących na mecze po europejskich miastach, przed którymi na hasło „Legia”, zamykane są nie tylko sklepy, puby czy restauracje, ale i też bramy stadionów. Że o ciężarze przyklejonej „łatki” fana najbardziej nielubianego polskiego klubu nie wspomnę.

Bo jeśli dodamy fakt, że żaden inny polski klub, grający w polskiej lidze, nie jest tak często karany finansowo jak Legia Warszawa, to całość pod kątem stricte wizerunkowym wygląda naprawdę kiepsko. W Europie powiedzmy sobie szczerze, drużyna nie ma najlepszej opinii. Tego niestety nie da się niczym zastąpić czy tym bardziej kupić. Rywale Legii, zmuszeni są do organizacji zawodów, koncentrując służby porządkowe w dodatkowy sposób. Piłka klubowa już na średnim, europejskim poziomie – a Legię zaliczam do tych średniaków, to duże pieniądze. Nie tak duże jak na elitę, ale już na tym poziomie do piłkarskiego rzemiosła podchodzi się bardzo poważnie. Każda strata finansowa, to cios dla klubowej kasy. A to przekłada się na inne rzeczy. Cały mechanizm działania klubu sportowego, to przecież naczynia powiązane. Piłkarskie kluby walczą o kibiców i o markę. Dbają o swoje podwórko w sposób szczególny. Zależy im na tym, by klubowe logo było jak najlepiej rozpoznawalne. Każdemu zależy na tym, by stadiony przyciągały nie tylko jak największą liczbę widzów, ale i też sponsorów. By były bezpieczne i wolne od chuligaństwa. Co już chyba na stałe zostało przyklejone do wizerunku Legii Warszawa. Moim zdaniem, to jednak duży powód do wstydu dla zarządu. Odnoszę jednak czasem wrażenie, że nie za bardzo przejmują się tym stanem rzeczy. Może się w tej kwestii mylę, i może podejmowane są jakieś działania. Widać jednak, że jest tym chyba jakiś większy problem.

Zgadzam się ze wspomnianym panem Janem Tomaszewskim. Areny sportowe, w tym stadiony piłkarskie, to nie miejsca na manifestacje poglądów politycznych. To pogląd, przy którym uparcie stoję. „Kibice robią problem sami sobie i swojemu klubowi. O temacie, który jest na oprawie, niech dyskutują politycy i media. Trybuny nie są do tego odpowiednim miejscem” – twierdzi pan Jan. Mało tego. Sam regulamin rozgrywek ligowych PZPN (Polski Związek Piłki Nożnej), mówi o tym wprost. Na polskich stadionach obowiązuje zakaz agitacji politycznej i manifestacji poglądów politycznych. Zakaz głoszenia haseł ksenofobicznych i rasistowskich. Zakaz dyskryminacji i obrażania grup społecznych. Podobne przepisy obowiązują we wszystkich ligach europejskich oraz w rozgrywkach pod szyldem UEFA. Związki piłkarskie pod tym kątem są bardzo wyczulone i najmniejsze odchylenie od normy, karane jest stanowczo i surowo. UEFA nie toleruje chuligaństwa i konsekwentnie z tym zjawiskiem walczy.

Jakimś dziwnym trafem, kompletnie dla mnie niezrozumiałym, oprawy meczowe na stadionie w Warszawie, wprawiają w ekstazę po prawej stronie, wzbudzając nieuzasadniony podziw i uznanie. Ślepi pozostają ci, którzy rozpływają się w zachwytach, nie widzą jednak drugiej strony medalu. Tej czysto sportowej i finansowej strony. Nie widzą tego, jak każde, nieodpowiednie zachowanie pseudokibiców wpływa na cały klub. Każde pogwałcenie ustalonych zasad, nie tylko niesie za sobą wysokie kary finansowe i dotkliwe starty wizerunkowe, ale przede wszystkim niszczy ideę sportu i zabija ducha rywalizacji.

Na koniec pytanie na głębszą refleksję. Czy na innych arenach sportowych, naszych tzw. sportów narodowych, w rozgrywkach ligowych czy na poziomie reprezentacyjnym, na przykład w halach z kibicami siatkówki, czy chociażby na lubianych zawodach pucharowych sków narciarskich, widzimy jakiekolwiek demonstracje polityczne? Nie. Ja przynajmniej jeszcze się z tym nie spotkałem. Sporty te wolną są od polityki. I to od razu przekłada się na poziom widowiska sportowego i samej

rywalizacji. Że już o osiągniętych ciągle sukcesach sportowych nie wspomnę. Nieprawdaż?

Autorstwo: Dariusz Piechaczek

Źródło: MyslPolska.info